Nr. 79. Kraków, czwartek 21 marca 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 896.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 20. marca.

Precz z karą śmierci!

Dzisiaj rano o godz. 7 odbyła się na Wawelu egzekucya, która w umysłach ludzkich pozostawi wspomnienie pełne grozy i wstrętu.

Szeregowiec 56 p. p. Józef Balcer został powieszonym na mocy wyroku sądu wojskowego, skazującego go na śmierć za zabicie żandarma.

Na czterdzieści ośm godzin zawiadomiono skazańca o jego strasznym losie, rzucając życie, wzdrygające się przed śmiercią, na pastwę nieopisanych męczarni...

Przez cały ten czas skazaniec prawie nic nie jadł, nie spał, chodził po celi, płakał lub modlił się. Wreszcie wpadł w silną gorączkę, później w apatyę, i odrętwiał... Chwilami buntowało się w jego piersiach życie przeciw stojącej mu przed oczyma śmierci, chwytał go kurcz śmiertelnej trwogi — wówczas pytał, czy nie przyszło ułaskawienie. Ale amnestya nie przychodziła, sprawiedliwość musiała przecież odnieść tryumf — na szubienicy!...

Śmierć, która wedle praw ludzkich jest zbrodnią, musiała być pomszczona śmiercią. Prawu odwetu z zamierzchłych początków ludzkości, gdy jedyną sprawiedliwością była pięść, musiało stać się zadość w XX. wieku, w wieku cywilizacyi i praw pisanych. Ząb za ząb, życie za życie!... Ale, ażeby wydzieranie życia człowiekowi nie było zbrodnią, musiało ono odbyć się „wedle formalności“. A więc skazaniec musi przedtem przenieść tortury moralne!

Jeszcze kilka godzin przed śmiercią przygotowywano go do niej, w sposób, rażący wszelkie uczucia! — Przewlekano go w cywilny ubiór skazańca, gdyż wieszanym może być tylko „cywil“, kazano słuchać mszy, spowiadać się na śmierć — wreszcie skrępowano go rzemieniem i poprowadzono pod szubienicę... Tu rozpoczęła się nowa męczarnia, odczytywanie wyroku, które trwało około 20 minut, — wreszcie skrępowano mu nogi, zarzucono stryczek na szyję i zbrodnia pomszczona! Ustawodawcy twierdzą, że kara ma na celu nie zemstę, lecz poprawę.

Czyż śmierć zbrodniarza naprawia? Jeżeli zaś ma działać odstraszająco, to dlaczegóż zbrodnie mnożą się, mimo, iż tyle głów spadło pod mieczem sprawiedliwości? Czyż sąd, skazujący na śmierć, wchodzi w przyczyny zbrodni? Balcer, analfabeta, bez żadnej oświaty, wyrwał się na chwilę z kasarnianych więzów, by użyć swobody. Gdy wracał, łapie go żandarm. Przed oczyma przerażonego żołnierza stanęły kary wojskowe, areszt, „szpanga“, może długie więzienie! Przeraził się sądu i błagał żandarma, by go puścił, lecz bezskutecznie. Wówczas, w umyśle podnieconym wódką i strachem, odezwał się instynkt samozachowawczy, nie hamowany oświatą, której mu społeczeństwo nie dało — i popełnił zbrodnię!

Czyż więc szubienica i śmierć, zadawana wśród okrutnych męczarni, jest w stanie usunąć przyczyny, które popychają ludzi do zbrodni, z których zbrodnie powstają?...

Męczarnie, zadawane skazańcowi, na widok których uczucie ludzkie burzy się, nie usuną występków i są wprost hańbą cywilizacyi!

Dlatego też w interesie sprawiedliwości, kultury i cywilizacyi, w interesie uczucia ludzkiego, nie przestaniemy wołać: „Precz z karą śmierci!

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

PIOTR KRAPOTKIN.

41)

Z PAMIĘTNIKA REWOLUCYONISTY.

Dowiedziawszy się w twierdzy od jednego z towarzyszów, który był owego czasu w szpitalu więziennym, że stamtąd nietrudnoby mi było uciec, zawiadomiłem mych przyjaciół o mojem nowem miejscu pobytu. Ucieczka jednakowoż okazała się o wiele trudniejszą, niż to na podstawie owej informacyi wyobrażać sobie mogłem. Doglądano mnie teraz daleko ostrzej, niż kiedykolwiek przedtem, warta w korytarzu miała swój posterunek tuż przed memi drzwiami, pokoju mego absolutnie nie wolno mi było opuszczać, a żołnierze szpitalni, równie jak oficerowie szpitalnej straży, którzy jawili się w moim pokoju, wzbraniali się całkiem otwarcie zabawić w nim dłużej, niżeli jedną lub dwie minuty.

Przyjaciele moi układali najrozmaitsze plany mej ucieczki, niektóre wysoce zabawne. I tak miałem przepiłować żelazne sztaby w mojem oknie. Następnie dwu z moich przyjaciół miało w jakąś słotną noc przewrócić budkę, w której zaspany szyldwach zechce oczywiście szukać schronienia, tak, aby go przykryła, i złapawszy go w ten sposób, niby w łapkę na myszy, zatrzymać w uwięzi, nic mu nie czyniąc, tak długo, aż ja tymczasem z okna wyskoczę. Nastręczył się jednak najniespodziewaniej daleko lepszy sposób.

— Starajcie się o pozwolenie na przechadzkę — szepnął raz do mnie jeden z żołnierzy. Posłuchałem rady; lekarz poparł mą prośbę i dozwolono mi codzień popołudniu, o czwartej, spędzać godzinę na podwórzu więziennem. Musiałem wprawdzie zatrzymać na sobie szlafrok z zielonej flaneli, którego używają pacyenci szpitala, dawano mi jednak moje buty, kamizelkę i spodnie codzień przed spacerem.

Nie zapomnę nigdy pierwszego wyjścia. Kiedy mnie wyprowadzono, ujrzałem przed sobą długi na trzysta, a szeroki więcej niż na dwieście kroków dziedziniec, cały zielonym trawnikiem porosły.

Brama była rozwarta, żem mógł bez przeszkody widzieć ulicę, potężny gmach szpitala naprzeciwko i przechodniów. I stanąłem jak wryty na schodach więzienia na widok dziedzińca i bramy, nie będąc w stanie poruszyć się z miejsca przez długą chwilę.

Na jednym końcu podwórza stało

Rozruchy w Rosyi.

Rosyjski dziennik urzędowy „Prawitelstwiennyj Wiestnik" podaje następujący opis rozruchów:

D. 4 marca zebrali się w Petersburgu przed katedrą Kazańską studenci i pociągnęli na Newski Prospekt. Policya wyparła ich stamtąd na podwórze ratusza. Tu spisano nazwiska 244 osób, a w tej liczbie 41 studentów i 128 studentek, poczem wypuszczono ich na wolność. Nikt nie został zraniony.

W tym samym dniu w Charkowie, po uroczystości żałobnej za duszę cara Aleksandra II, około 100 studentów udało się w pochodzie ku uniwersytetowi i mimo wezwania policyi nie chciało się rozejść. Sotnia kozaków otoczyła studentów i aresztowała kilku przywódców. Wieczorem tego samego dnia grupa studentów zebrała się przed redakcyą pisma „Jużnyj Kraj" i chciała urządzić kocią muzykę. Policya i wojsko wparły ją jednak do gmachu policyi, gdzie spisano nazwiska demonstrantów. Inna grupa, która się zgromadziła przed teatrem, została przez policyę rozpędzona. Aresztowano tu 136 osób, z których 24 zatrzymano w więzieniu.

Dnia 8 marca w Moskwie zebrał się przed uniwersytetem wielki tłum studentów. Policyi, wzywającej do rozejścia się, nie usłuchano. Kilkaset osób wtargnęło do sali aktów, gdzie wznoszono podburzające okrzyki i wygłaszano mowy. Gdy tłum, mimo kilkakrotnego wezwania do rozejścia się, pozostawał w sali, wyparła policya manifestantów (517 studentów i 101 kobiet) do pobliskiej ujeżdżalni. Wieczorem pozwolono kobietom pójść do domu; z tego pozwolenia skorzystało 13 kobiet. Nazajutrz 63 aresztowanych odstawiono pod eskortą do więzienia, a następnego dnia oddano 21 uczniów instytutu typograficznego władzy uniwersyteckiej, a 463 aresztowanych odstawiono do więzienia. Dnia 9 marca zebrało się około 700 osób przed ujeżdżalnią i usiłowało rozmawiać z aresztowanymi; policya i wojsko rozpędziły tłum. O północy zjawiło się na ulicy około 100 studentów i studentek, śpiewając; policya ich rozpędziła.

Wieczorem 10 marca wybijał tłum na wielu ulicach szyby w oknach, ale został przez kozaków i dragonów rozpędzony. Grupa, złożona z 400 osób, została otoczona i odprowadzona do ujeżdżalni. 17 studentów i jednego lekarza aresztowano, jako przywódców. Dnia 11 marca zebrało się znów około 150 studentów i innych osób na placu Ochotnyj Rjad. 85 osób wparto do ujeżdżalni i 2 z nich, jako przywódców, aresztowano. Tego samego dnia i na innych ulicach pojawiły się hałasujące grupy, z których aresztowano 2 mężczyzn i kobietę.

Dnia 17 marca popołudniu usiłowano znów wywołać niepokoje, ale policya temu przeszkodziła. Z manifestantów aresztowano 12 mężczyzn i 3 kobiety.

W Petersburgu zebrał się tłum dnia 17 marca rano przed katedrą Kazańską. Około południa wzrósł tłum na placu przed cerkwią wskutek napływu studentów i studentek do 3000 osób. Wezwania policyi do rozejścia się tłum nie usłuchał. Wśród tłumu krążyły różne pisma ulotne; pewien student odczytał odezwę, zawierającą szereg żądań studentów. Przyszło następnie do hałaśliwych demonstracyj. Zawezwano policyę i wojsko, które odcięły manifestantów od reszty publiczności. Manifestanci podążyli wprost ku cerkwi i rzucali na policyę i kozaków różne przedmioty (?). Kilku studentów usiłowało rozwinąć czerwone i białe chorągwie z rozmaitymi napisami, policya wydarła im jednak chorągwie natychmiast. Przyszło do gwałtownego starcia między tłumem a policyą i kozakami. Essauł kozaków został przytem żelaznym młotem zraniony w głowę. Kozacy zsiedli następnie z koni i otoczyli demonstrantów, z których część została aresztowana. Reszta schroniła się do cerkwi, krzyczała głośno i paliła papierosy (?!), chociaż właśnie odprawiano mszę.

Pop wzywał bezskutecznie manifestantów do opuszczenia katedry; wtedy wkroczyła policya do wnętrza, wyparła z nich manifestantów i zapędziła ich do gmachu policyi. Aresztowano ogółem 399 studentów, 377 kobiet, przeważnie studentek, a nadto 64 innych osób. Przy starciu tłumu z policyą i wojskiem raniono ciężko, oprócz essauła kozaków, także jednego komisarza policyi. Lżej raniono 20 policyantów, 4 kozaków i 18 mężczyzn i 14 kobiet z tłumu.

W sprawie tych zajść wdrożono śledztwo.

Tak wygląda raport urzędowy.

Krakowskie praktyki policyjne przed sądem.

We wtorek 19 b. m. odbyła się przed c. k. sądem krajowym karnym w Krakowie rozprawa, której tematem była ochrona wolności osobistej przeciw „pomyłkom" organów policyjnych. — Pomyłki te są teraz, jak wiadomo, przedmiotem ożywionej dysknsyi pism codziennych, wskutek bezprawnego aresztowania pewnej młodej francuski w Wiedniu. Francusce dano w Wiedniu satysfakcyę; jakiej zaś ochrony w Galicyi

---

więzienie, wąski budynek, długości jakich stu pięćdziesięciu kroków, na którego obu rogach znajdowały się budki strażnicze. Obaj szyldwachy kroczyli tam i nazad wzdłuż budowli, pod której murem wydeptali wśród trawnika ścieżkę. Po tej to ścieżce kazano mi się przechadzać, podczas kiedy warty nie przestawały również chodzić tam i nazad, tak, że nie mogłem nigdy więcej, niż na dziesięć, piętnaście kroków oddalić się od którego kolwiek z żołnierzy. Trzech żołnierzy szpitalnych czuwało nadto na schodach.

Na drugim końcu obszernego podwórza zrzucano drzewo z jakiego tuzina wozów, a kilkunastu chłopów układało je pod murem w stosach. Cały dziedziniec obwiedziony był wysokim parkanem z grubych desek. Brama stała otworem, aby wozy mogły zajeżdżać.

Brama ta przykuła do siebie wszystkie moje myśli.

— Nie powinienem się na nią gapić — mówiłem sobie, a przecież nie mogłem przez cały czas oczu od niej oderwać. Zaraz po powrocie do celi napisałem do mych przyjaciół, komunikując im pożądaną nowinę. „Nie czuję się prawie na siłach szyfrować — pisałem drżącą ręką, bazgrząc przytem prawie nie dające się odczytać gzygzaki. — Ta bliskość wolności przejmuje mnie takiem drżeniem, jak gdybym miał febrę. Dzisiaj wyprowadzono mnie na podwórze; brama była otwarta, koło niej żadnej warty. Przez tę niestrzeżoną bramę muszę uciec — moje szyldwachy mnie nie dogonią" i nakreśliłem plan ucieczki.

Otwartym powozem przyjeżdża do szpitala dama. Wysiadłszy, udaje się do szpitala, a powóz czeka o jakieś pięćdziesiąt kroków od bramy. Skoro o godzinie czwartej, jak zwykle, wyprowadzony zostanę, będę się przechadzał z kapeluszem w ręce, co ma oznaczać dla kogoś z mych przyjaciół, który przechadzać się musi w tym czasie nieznacznie przed bramą, że w szpitalu nie zaszło nic nadzwyczajnego.

„Wówczas wy ze swej strony musicie mi również dać znać, że na ulicy wszystko bezpieczne. Bez takiego sygnału nie ruszę się z miejsca, bo skoro się raz znajdę za bramą, nie powinni mnie w żaden sposób więcej dostać w swoje ręce. Znak ten możecie mi dać tylko za pomocą jakiegoś światła lub dźwięku. Na przykład woźnica może zdjąć z głowy swój lakierowany cylinder, tak, aby blask odbitego w nim słońca błysnął na głównym gmachu szpitala; lub lepiej niech zacznie śpiewać jakąś piosnkę i śpiewa tak długo, dopóki ulica będzie bezpieczną.

„Najlepiej oczywiście byłoby, gdybyście mogli w tym celu zużytkować mały, szary domek naprzeciwko, który widać doskonale z dziedzińca i z jego okien dali mi sygnał. Warta pobiegnie za mną, jak pies za zającem, zakreśli ona jednakże łuk, gdy tymczasem ja będę biedz prosto i o dziesięć do piętnastu kroków utrzymam się przed nią. Na ulicy wskoczę natychmiast do pojazdu i odjadę galopem."

(Ciąg dalszy nastąpi.)

doznają obywatele austryackiego państwa wobec takich pomyłek policyjnych, tego uczy przebieg sądowej rozprawy krakowskiej, który poniżej przedstawimy

Jak się aresztuje kobiety „podejrzane?“

Katarzyna P., wdowa po budniku kolejowym, matka 6-ga dzieci, wniosła na ajenta policyi krakowskiej Bronisława Karcza następujące doniesienie, które przesłuchana w charakterze świadka pod przysięgą potwierdziła w zupełności: W dniu 7 czerwca 1900 r. obchodzono w Krakowie uroczystość jubileuszową Uniwersytetu Jagiellońskiego. Syn mój uczeń IV klasy szkoły realnej, który miał stać w mundurku podczas uroczystości w szpalerach straży honorowej, opowiadał mi o wspaniałem przybraniu kościoła św. Anny, a ja ciekawością wiedziona, idąc rano o godz. 8 do kościoła Maryackiego chciałam przejść ul. św. Anny. Ledwie uszłam trzy kroki, chwycił mnie jakiś mężczyzna — ajent policyjny Bronisław Karcz — za ramię, wołając do mnie: „stój złodziejko“. Ja się zmięszałam i powiedziałam mu: „nie wiedziałam, iż tędy iść nie wolno“, na co ajent policyjny odpowiedział: „Tyś nie wiedziała psiakrew, kieszonkowa złodziejko i od złotych zegarków“, przyczem popchnął mnie tak silnie, iż się zatoczyłam. Następnie zawołał: „Oto jest druga i trzecia złodziejka“ i aresztował idące za nią dwie jakieś kobiety, całkiem mi nieznane. Działo się to wobec zgromadzonych do uroczystego pochodu obywateli, deputacyi, studentów, wśród których szpaler trzymał mój syn. Przerażona odezwałam się: „ależ panie, zastanów się, bo ja nie jestem żadną złodziejką, tylko kolejniczką“, przyczem podałam swój dokładny adres przy ulicy Dolnych Młynów prosząc, aby zwrócono się do dyrekcyi kolei, gdzie pobieram pensyę wdowią i gdzie potwierdzą zaraz, że jestem wdową po kolejarzu, matką 6-ga dzieci, uczciwą kobietą.

Podanie adresu nie uwalnia od sromotnego aresztowania.

Mimoto, że podałam swój adres (opowiada Katarzyna P.), Karcz na to wcale nie zważał, lecz kazał mnie na miejscu przez policyanta zaaresztować i odprowadzić pod „telegraf“, przyczem powiedział policyantowi, żeby na mnie uważał, bo ja jestem jakaś nowa złodziejka. Zarazem wydał polecenie, aby mnie na policyi dokładnie zrewidowano.

Rewizya policyjna.

Gdy mnie przyprowadzono na policyę, przystąpiono natychmiast, mimo moich protestów, do zrewidowania mnie. Rewidowano mnie w ten sposób, że **kazano mi się rozebrać do koszuli, przyczem rewidował mnie jakiś mężczyzna; potem kazano mi nawet zdjąć koszulę i przysłano jakąś kobietę, która mnie całkiem nagą rewidowała.** Dwie ze mną przyaresztowane kobiety również rewidował mężczyzna, dopiero gdy się upomniały o kobietę do rewizyi, przysłano im kobietę. **Ja myślałam, że umrę od żalu i wstydu...**

Następnie kazano mi czekać na Karcza, który miał ze mnie ściągnąć protokół. Czekałam bardzo długo, bo do godziny 12, gdy zjawił się wreszcie Karcz. Ja go zapewniałam ze łzami w oczach, że jestem uczciwą kobietą, że mam w domu dzieci, które na mnie czekają i znowu podałam mu swój adres, powołując się na opinię dyrekcyi kolejowej.

Przysięgałam się, że jestem zupełnie niewinną, że nie znam tych ze mną aresztowanych kobiet — na co Karcz zawołał: „marsz“, wypchnął mnie za drzwi i kazał czekać przed drzwiami.

Tam siedziałam wśród publicznych dziewcząt, przyaresztowanych wagabundów itd. Zaczęłam z rozpaczy na głos krzyczeć i słyszałam jak ktoś wtedy zwracał Karczowi uwagę: „Ależ panie, to jest kobieta niewinna“. Wtedy dopiero Karcz wyszedł przed drzwi i zapytał aresztowanych: „Czy znacie kto tę babę?“... Wreszcie uwolniono mnie.

Co Karcz podaje na swe usprawiedliwienie.

Karcz tłumaczy się, że się pomylił. Zobaczył w tłumie dwie znane złodziejki kieszonkowe, a przed nimi w trójkę szła nieznana mu Katarzyna P., dlatego uważał ją za podejrzaną, a nie przypomina sobie, czy mu Katarzyna P. podała swój adres. Jeżeli użył słów obelżywych, to mogły one odnosić się tylko do złodziejek, a nie do Katarzyny P. (?). Przekonawszy się, że Katarzyna P. jest niewinną, kazał ją wypuścić. Przyznaje się, że kazał ją rewidować. Spełnił tylko swój obowiązek.

Po przesłuchaniu świadków policyjnych, którzy byli przez chwilkę przy przesłuchaniu Katarzyny P, zamknięto postępowanie dowodowe.

Wniosek prokuratora.

W pierwszej instancyi postawił prokurator wniosek na ukaranie Karcza za przekroczenie z § 331 u. k. popełnione przez bezprawne aresztowanie niewinnej kobiety. Gdy sędzia „dla braku przedmiotowej istoty czynu“ uwolnił Karcza, prokurator na podstawie wyników rozprawy zgłosił odwołanie od wyroku uwalniającego, protestując przeciw uwolnieniu i domagając się, aby sąd krajowy karny tę sprawę zbadał i Karcza zasądził. Wyznaczono wskutek tego o przekroczenie z § 331 u. k. rozprawę apelacyjną przed sądem krajowym karnym.

Niespodzianka prokuratorska.

I tu zaszła ciekawa rzecz. Prokurator przy rozprawie na samym początku wstaje i oświadcza, że nie żąda już rozprawy przed sądem krajowym karnym o przekroczenie z § 331 uk., że zgadza się na uwolnienie Karcza, uważając je za prawomocne i cofa poprzednie odwołanie prokuratorskie w zupełności. Na sali sensacya! Karcz z rozpromienioną twarzą rozgląda się wkoło.

Wyrok.

Wobec takiego zachowania się prokuratora sąd krajowy nie mógł rozpatrywać kwestyi przekroczenia z § 331 uk. i oskarżony Karcz wyszedł z procesu karnego obronną ręką.

Ciekawiśmy, co opinia publiczna powie o faktach, które wyszły na jaw przy tej rozprawie. Faktów tych żaden wyrok uwalniający i żadne „cofnięcie odwołania“ zatrzeć już i cofnąć nie zdoła.

Przegląd polityczny.

= **Zatarg anglo-rosyjski.** Obecnie korespondenci pism angielskich i francuskich nadesłali już bliższe wiadomości, dotyczące sporu anglo-rosyjskiego o część gruntu, przylegającą do angielskiego toru kolejowego, prowadzącego z Tien-tsinu do Pekinu. Obie strony wysłały natychmiast na sporny teren swe wojska. Oddział rosyjski uprzedził Anglików. Robotników angielskich, wysłanych celem budowania zwrotnicy, spędził, a gdy Anglicy dodali im eskortę, złożoną ze 100 żołnierzy, Moskale zajęli postawę bojową, wobec czego Anglicy cofnęli się na razie. Wojsko rosyjskie oszańcowało się na zajętej placówce, Anglicy zaś sprowadzili na miejsce pułk z Hong-kongu, oraz dwa bataliony Madraskie. Oba wojska stoją pod bronią w zupełnem pogotowiu bojowem. Wskutek nieobecności w Tien-tsinie głównodowodzącego angielskiego Gaseleego, komenda spoczywa czasowo w rękach zastępcy (gen. Barrowa), który na własną odpowiedzialność nie zdecydował się zaraz spędzić posterunku rosyjskiego.

Sprawa cała oddaną została w ręce dyplomacyi; wobec tego jednak, iż w podobnych kwestyach „kto pierwszy, ten lepszy“ — Moskale utrzymają się zapewne w swem posiadaniu.

Bądź co bądź mamy typowy obrazek zgody europejczyków na dalekim Wschodzie.

= **Znów perfidya rosyjska.** Terenem jej tym razem — nie Mandżurya, lecz półwysep bałkański. Rosya, zajęta swoją zaborczą polityką na odległym Wschodzie, niechętnem okiem patrzyła na rozruchy, szerzone przez komitet macedoński, który dawniej cieszył się jej protekcyą. Mogły one spowodować przedwczesne komplikacye. To też poseł rosyjski w Konstantynopolu Zinowjew, w porozumieniu z przedstawicielami innych mocarstw, upoważnił sułtana do surowego wystąpienia przeciw „wichrzycielom.“

Dla Turcyi była to gratka nielada: tylko dla nienarażania się Moskalom tolerowała ona wybryki macedońskie. Teraz rozpoczęły się formalne obławy: masowe aresztowania w Adryanopolu, w Salonikach, w Skolje. Na chybił trafił aresztowano Bułgarów setkami,

byle tylko wpaść na trop głównych spiskowców.

Oczywiście, że bezwzględność Turków, poduszczonych przez Rosyę, mogła zaszkodzić „oswobodzicielce Słowian południowych“ w oczach przynajmniej Bułgarów, więc nagle dla zamaskowania intrygi, prasa rosyjska uderzyła na Turcyę, piętnując gwałty, dokonywane przez nią na braciach — Słowianach. Na czele „oburzonych“ stanęło wpływowe „Nowoje Wremia.“ Czy można sobie wyobrazić bardziej podstępną, wężową politykę?

Przegląd społeczny.

Zjazd robotników szewskich. W dniach 7 i 8 kwietnia b. r. odbędzie się w Wiedniu w „Dreher-Park“, VII. Schönbrunnerstrasse 307, III. walne zgromadzenie Związku szewców z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu. 2. Wybór komisyi mandatowej. 3. Sprawozdanie zarządu Związku i komisyi kontrolującej. 4. Założenie państwowego Związku w zawodzie szewskim zatrudnionych robotników i robotnic, rozwiązanie obecnego Związku. 5. Wybór zarządu i komisyi kontrolującej. 6. Uregulowanie sprawy wsparć: a) wsparcia podróżnego, b) dla pozostających bez zatrudnienia, c) przy ruchach cennikowych i strejkach. 7. Prasa. 8. Uregulowanie stosunków roboczych: a) chałupnictwa, b) cen pracy i czasu pracy. 9. Wnioski i interpelacye. Każde stowarzyszenie związkowe ma prawo wysłać dwóch delegatów, a więc Galicya ma prawo wysłać tylko dwóch delegatów. Podpisany zarząd Związku zaprasza stowarzyszenia związkowe do wzięcia udziału w zgromadzeniu i prosi, aby wybory delegatów zaraz zostały dokonane, a nazwiska i adresy ich najdalej do 30 marca b. r. Związkowi doniesione, aby Związek mógł przygotować potrzebne kwatery. Przypominamy Szan. Tow., że na mocy uchwały wszystkie organizacye obowiązane są zapłacić nadzwyczajny podatek po 15 hal. przez 5 miesięcy od członka i wtedy dopiero będą miały prawo do żądania pokrycia kosztów delegatów przez Związek. (Koszta podróży płaci Związek: 3 klasę pociągów osobowych, kwaterowe i dyety). Delegaci zechcą nas zawiadomić, którego dnia i którym pociągiem przyjadą.

Do robotników stolarskich i rzeźbiarskich. Towarzysze! W Raciborzu (Śląsk pruski) strejkuje od 15 bm. 70 stolarzy i rzeźbiarzy (między nimi 31 żonatych z 56 dziećmi) zatrudnionych w fabryce Tschandera. Powodem strejku jest wydalenie z pracy pełnomocnika stacyi płatniczej organizacyi zawodowej. Strejk ten jest więc prowadzony wyłącznie w obronie organizacyi. Towarzysze! Niech żaden z Was nie przyjmuje roboty w Raciborzu aż do ukończenia strejku.

Komitet strejkowy.

Z ruchu robotniczego w Jarosławiu. W niedzielę 17 bm. odbyło się w lokalu stow. „Zgoda“ zgromadzenie szewców. O miejscowych stosunkach panujących między robotnikami mówili tow. Dębski, Kaiser i Rzęsa, o organizacyi zawodowej tow. Witold Reger.

W niedzielę 17 bm. odbyło się w Jarosławiu ludowe zgromadzenie, z porządkiem obrad: 1) Obecna sytuacya polityczna w Austryi. 2) Socyalna-demokracya a chrześcijański socyalizm. 3) Kasa chorych a robotnicy. Przewodniczył tow. Lichoń, sekretarzował tow. Komorowski. Przemawiali tow. Witold Reger i Józef Schiffler, wykazując zebranym potrzebę nieprzerwanej walki o powszechne prawo głosowania w szeregach socyalnej demokracyi.

Uchwalono do trzeciego punktu porządku dziennego: wysłać deputacyę do starostwa i namiestnictwa w sprawie nadużyć popełnianych w Kasie chorych i prosić posła Daszyńskiego o wniesienie interpelacyi w Radzie państwa.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 21 marca 1556. Arcybiskup Crommer spalony jako kacerz. — 1871. Otwarcie pierwszego parlamentu niemieckiego. — 1893. Proces Panamy francuskiej. — 1895. Perskie miasto Kuszan zniszczone przez trzęsienie ziemi.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godz. 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum Św. Anny (ul. św. Anny l. 12) wykład dra Bolesława Gerżabka: „Anatomia i fizyologia człowieka“ z przedstawieniem obrazów świetlnych i demonstracyami.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś wieczorem od godz. 6—7 w Stowarzyszeniu „Zgoda“, ul. Łyczakowska 3, wykład dra Zabłockiego: „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach“.

Dziś w teatrze: „Przyjaciel kobiet“, komedya w 5 aktach A. Dumasa (syna), uroczysty wieczór ku uczczeniu 25-letniej pracy Sobiesława Bystrzyńskiego.

Piątek: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego,

Sobota: „Sekretarz“ (Terre-Neuve), krot. w 3 aktach Bissona i Hennequina'a (nowość).

Niedziela: O godzinie 3 popołudniu „Kordyan“, poemat dramatyczny J. Słowackiego w 10 obrazach (na budowę pomnika Kościuszki).

Niedziela: O godzinie 7 wieczór „Sekretarz“.

Poniedziałek: „Faust“, tragedya w 5 aktach W. Göthego (na benefis Kaz. Kamińskiego).

Dymisyę Bobrzyńskiego, o której doniósł pierwszy „Naprzód“ w poniedziałek rano, potwierdza „Czas“ ze środy w zupełności. Dnia 18 bm. uchwaliło kolegium profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego powołać Bobrzyńskiego, jako zwyczajnego profesora prawa ogólnego i austryackiego. Bobrzyński ustąpi dopiero wtedy z obecnie zajmowanego stanowiska, jeżeli cesarz zatwierdzi uchwałę senatu uniwersytetu Jagiellońskiego. W naiwności swojej wymienia „Czas“ jako powód dymisyi to, że p. Bobrzyński czuje, iż „spełnił swoją misyę, bo przeprowadził te reformy, które uważał za potrzebne i możliwe“. Jeżeli kto uwierzy w to, będzie zbawionym. Potworna pogłoska o Laskowskim, jako o następcy Bobrzyńskiego, potwierdza się.

Rozeszła się po mieście pogłoska, że wczoraj o godz. 6 rano nadszedł do Krakowa telegram ułaskawiający Józefa Balcera, telegram zaś ten doręczono wskutek niedołęstwa poczty dopiero o godzinie 8, podczas gdy egzekucyę wykonano już o godz. 7 rano. Pogłoska ta jest, jak się dowiadujemy, nieprawdziwą, a powstała stąd, że o godz. 6 nadszedł istotnie telegram z Opawy do tutejszej prokuratoryi, zawiadamiający o ułaskawieniu. Telegram ten natychmiast doręczono. Na telegraficzne zapytanie, od kogo ten telegram pochodzi, odpowiedziały bezzwłocznie również w drodze telegraficznej władze opawskie, że autorem owego telegramu o ułaskawieniu jest pewien maniak. Stąd urosła w Krakowie pogłoska o spóźnionem ułaskawieniu.

Zakulisowe historye. Od tygodnia wre już walka w słowie i piśmie między świeżo zamianowaną ekscelencyą Korytowskim, a lwowską radą miejską. Początek tej walki datuje się o wiele wcześniej. Przed trzema tygodniami zapowiedział prof. Głąbiński, radca miejski, w tow. prawniczem odczyt „o podatku osobisto dochodowym w teoryi i praktyce“. Na odczyt ten zapowiedział swoje przybycie p. Korytowski, ale w ostatniej chwili nie zjawił się, skutkiem czego odłożono odczyt na drugi dzień. Gdy jednak p. Korytowski i drugi raz, mimo zaproszenia nie przybył, wygłosił p. Głąbiński swój odczyt i poddał gospodarkę finansową p. Korytowskiego bardzo ostrej krytyce. Cała prasa podała dokładne sprawozdania z tego odczytu, któremu przysłuchiwało się wielu urzędników skarbowych. P. Korytowski dowiedziawszy się o odczycie, zemścił się w ten sposób, że wydał poufny cyrkularz, w którym zakazał urzędnikom pójść na dyskusyę, która miała się odbyć w tydzień po odczycie, motywując zakaz tem, że mogliby wejść w kolizyę ze swoimi obowiązkami urzędniczymi. Zakazu tego usłuchali urzędnicy skarbowi skrupulatnie.

Zajście to, jak też i zarzuty przeciw władzom podatkowym, wytaczane często na posiedzeniach lwowskiej rady miejskiej, przepełniły serce p. Korytowskiego zemstą — i wkrótce potem okazał się w „Czasie“ znany artykuł, który był zresztą także wynikiem pewnych kombinacyj politycznych stańczyków.

P. Korytowski miał bardzo udogodnione stanowisko, gdyż gospodarka magistratu lwowskiego jest istotnie w najwyższym stopniu korupcyjną. Podczas gdy drobnych kupców i przemysłowców egzekwowano z drakońską bezwzględnością za niezapłacony podatek z ostatniego kwartału r. 1900, to z drugiej strony zalegało 64 radców miejskich z podatkami od całego szeregu lat.

Z chwilą ukazania się artykułu w „Czasie“ zalegało 64 radców miejskich z podatkami; w dwa dni później zmalała ta cyfra do 31, ponieważ na usilne i energiczne wezwanie prezydenta Małachowskiego wyrównało 33 radnych swoje zaległości. P. Małachowski mógł na posiedzeniu rady miejskiej pochwalić się, że zalega tylko 31 radców i to z sumą, o wiele mniejszą, niż podał „Czas“.

P. Korytowski chciał zaraz potem w „Gazecie lwowskiej“ sprostować twierdzenia p. Małachowskiego i zamierzał ogłosić nazwiska wszystkich 64 radców, którzy z chwilą ogłoszenia artykułu w „Czasie“ z podatkami zalegali. W drukarni było już owo sprostowanie z wykazem radców złożone... Małachowski, dowiedziawszy się

o tem, poszedł wraz z Michalskim do hr. Pinińskiego, — i udało się im go przekonać. Artykuł złożony wycofano; zamiast tego ukazał się znany komunikat w „Gazecie lwowskiej“.

Niesmaczna reklama. Za przykładem p. Styki, który zapewnia w swoich reklamach w pismach francuskich, że jest największym malarzem polskim, poszedł klerykał krakowski, prof. Wicherkiewicz, który zapewnia w dziennikach, że jest największym okulistą polskim. P. Wicherkiewicz, skompromitowany śmiesznym swym, a tak niefortunnym występem w okresie wyborczym, reklamuje się teraz bez końca w „Czasie“, że zdjął kataraktę arcybiskupowi Popielowi. Operacya taka, dziś tak zwykła i łatwa, dokonywa się setkami po klinikach i szpitalach, a nikomu na myśl nie przychodzi nawet chwalić się tem publicznie. Pan Wicherkiewicz musi mieć chyba bardzo nieszczęśliwą rękę i oko, że udanie się operacyi przez niego dokonanej należy do takich rzadkości i wyprowadza go z równowagi umysłowej.

Protekcyjna gospodarka panuje i na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podczas gdy senat akademicki odebrał „veniam legendi“ Lutosławskiemu, zdolnemu i bądźcobądź przerastającemu nasze galicyjskie wielkości Uniwersyteckie, dlatego, że był trochę „niewygodnym“, — a równocześnie mianuje Wydział lekarski tegoż Uniwersytetu profesorami takie wielkie zera naukowe, jak dr Korczyński dlatego, że umiał sobie zyskać względy panów profesorów i jest bratankiem „kolchicyniczuego“ hofrata Korczyńskiego.

Starosta Szczurowski, protektor Kasy chorych. Od kilku lat szturmują robotnicy w Jarosławiu starostwo i namiestnictwo o przeprowadzenie nowych wyborów do pow. Kasy chorych, która, dzięki rządom kliki staruścińskiej, przedstawia dziś opłakany obraz bankruta, nie mogącego członkom nietylko wypłacać przepisanych statutem zapomóg, ale nawet pomoc lekarska i lekarstwa stały się iluzoryczną formą, służącą do utrzymania firmy gniazda złodziejskiego. Starosta Szczurowski, aby tylko utrzymać obecną klikę przy władzy, ustanowił dwóch egzekutorów z płacą po 50 koron dla ściągania zaległości kasowych, a ponieważ nie opłaca się z egzekutywnego utrzymanie egzekutorów, niedobór płaci starosta Szczurowski z funduszów powiatowych. Aptekarze odmawiają kredytu, a starosta Szczurowski woła ich do siebie i poleca im dalej na kredyt dawać lekarstwa. Niezadowolenie przeciw obecnemu zarządowi Kasy chorych wzrasta z dniem każdym także u pracodawców, którzy noszą się z myślą wnieść na ręce posła dra Greka zażalenie na starostę Szczurowskiego.

Dzieciobójczyni. W poniedziałek 18 b. m., na doniesienie stróża kamienicy l. 5 przy ul. Dobromilskiej w Przemyślu, zarządzono oczyszczenie kanału wychodkowego, w którem znaleziono dziecko płci męskiej, które, jak lekarze skonstatowali, przyszło żywe na świat. Podejrzaną o pozbawienie dziecka życia służącą z tejże samej kamienicy, aresztowano.

Dalsze losy p. Hieronima Łucyka. Od czasu, jak dzielny ten agitator i świetny publicysta klerykalny wyjechał nagle z Krakowa w czasie akcyi wyborczej, straciliśmy go zupełnie z oczu. Byliśmy niezmiernie ciekawi, ile cudzych sukman przez ten czas przyrosło p. Łucykowi do serca, ale przepadł bez wieści, słych o nim zaginął, jak gdyby wpadł w wodę, a raczej pod ławę w jakimś szynku i spał twardym snem alkoholicznym. Dopiero teraz dowiadujemy się, co przez ten czas porabiał. Nie spał w szynku pod ławą, nie zasypiał gruszek w popiele, owszem losy jego były bardzo interesujące. Wygnany mianowicie przez ks. Sopucha z Krakowa, został z otwartemi ramiony powitany i przygarnięty przez — „Unio catholica“. która zamianowała go swoim agentem. Pod kierunkiem bogobojnego p. Thumina mógł p. Łucyk w całej pełni rozwinąć swe nieposlednie zdolności „na większą chwałę Boga“ i na pożytek pobożnej instytucyi, Czy „Unio catholica“ dostała choćby centa od p. Łucyka — mniejsza o to. Dość, że jeździł po wsiach, ubezpieczając chłopów w swojej kieszeni, obrabiając ich z przyrodzonym sprytem.

Ale na żonę p. Łucyka przyszły ciężkie czasy. On przepijał wszystko, co gdziekolwiek wyłudził, a ona pozostawała bez żadnych środków do życia. Dość jej już było pożycia z pijakiem i złodziejem, wniosła więc przez adwokata lwowskiego dra Liliena do sądu podanie o separacyę.

Ale i dla p. Łucyka minęły piękne dni Aranjuezu... Wszystko na świecie ma swój koniec i „Unio catholica“ dyabli wzięli. P. Łucyk, wypędzony przez żonę z domu, utraciwszy intratną posadę w „Unio catholica“, znalazł się znów na lwowskim bruku bez zajęcia. Ale wrodzony spryt nie opuścił go. Zaczął więc kręcić się między przyjaźniakami, obiecywać im posady, pisać w tym celu jakieś podania, które niewiadomo gdzie miał wnosić, a za które kazał sobie płacić. Wziąwszy zaś pieniądze, przepijał je, a następnie chował się przed oszukanymi przyjaźniakami, którzy na niego gromadami na ulicy czatowali.

Obecnie żyje on z tego, co wyżebrze u księży, którzy go utrzymują w uznaniu jego zasług, położonych około „katolicko-narodowej“ sprawy...

„Przytulisko polskie“ w Wiedniu pod rządami Zmartwychwstańców. Donoszą nam z Wiednia: „Istnieje tu od dłuższego czasu prywatna instytucya, zwana „Przytuliskiem polskiem“, na którą składki zbiera komitet we wszystkich trzech zaborach; fundusz ze składek przeznaczonym jest na wspieranie Polaków przejezdnych, a pozostających bez zajęcia. W początkach, gdy przytulisko to pozostawało w rękach ludzi prywatnych, kierujących się w istocie uczuciem i uczciwością, każdy, kto się o pomoc zgłosił, czy to wieśniak, przyjeżdżający do Wiednia na audyencyę, czy robotnik pozostający bez pracy, otrzymywał marki na obiad do ludowej kuchni, lub bilety na nocleg do hotelu.

Z czasem jednak, gdy OO. Zmartwychwstańcy zagarnęli przytulisko pod swe rządy, instytucya ta dobroczynna przestała zupełnie odpowiadać swemu przeznaczeniu. OO. Zmartwychwstańcy, idąc utartym szlakiem wszystkich „sług bożych“, zalecających wiernym „post i umartwienie“, odmawiają przejezdnym Polakom wszelkiego prawie wsparcia; biedak, tułający się bez pracy, dostaje po wielkich prośbach zaledwie raz na tydzień obiad, a o noclegu mowy nawet niema! OO. Zmartwychwstańcy umieją również wyrzucać biednych za drzwi. Dnia 6 bm. udało się tam dwóch biednych robotników polskich z prośbą o wsparcie. Nietylko jednak wsparcia żadnego nie otrzymali, lecz zostali przez księży brutalnie wyrzuceni na ulicę. Jeden z „duszpasterzy“ chwycił wynędzniałego biedaka za kołnierz i trzęsąc nim, krzyczał, by się więcej nie pokazywał, gdyż odda go policyi!

Pytamy więc, co robią OO. Zmartwychwstańcy z pieniądzmi, składanymi przez Polaków na przytulisko?!...

Tołstoj a popie klątwy. Nie mają szczęścia biskupi rosyjscy z Tołstojem. Przed kilku miesiącami rzucił nań klątwę metropolita kijowski Joannikiusz i jak osa po ucięciu zatrutem żądłem, wkrótce potem — używając może trywialnego, ale w danym razie trafnego wyrażenia — poszedł „gryść ziemię“. (Było to w tym samym czasie, gdy nasi biskupi jeden po drugim wymierali).

Ostatnia zbiorowa klątwa, rzucona przez „pokornych“ (tak obok imienia podpisują się biskupi rosyjscy), świadczy o tej strasznej nienawiści, jaką te brodate i kudłate „władyki“ pałają ku wielkiemu pisarzowi i moraliście Tołstoj był ciężko chory; wobec jego sędziwych lat spodziewać się było można, że wieko trumny zapadnie się nad tą myślącą głową i czującem sercem. W takiej chwili miłość chrześcijańska nakazuje przebaczać. Ale te kruki nad tem łożem, gdzie w niemocy leżał wielki duch w schorzałem ciele, nie wahały się wykrakać swoją anatemę! Przedwczesna była ich radość: Lew Tołstoj — wyzdrowiał. Opinia publiczna oburzyła się niesłychanie na tę szatańską zaciętość popią. Związek pisarzy rosyjskich w sposób demonstracyjny jednomyślnie uchwalił wysłać depeszę do pustelnika z Jasnej Polany, z wyrazami hołdu i radości z racyi jego powrotu do zdrowia.

88 konfiskata. Wczorajszy numer „Naprzodu“ skonfiskowanym został za glossę, omawiającą ustąpienie Bobrzyńskiego i dotychczasową jego gospodarkę na polu oświaty ludowej.

Artykuł ten okaże się jednakowoż z powrotem w jutrzejszym numerze.

Z powodu tej konfiskaty wniesie w parlamencie tow. Daszyński interpelacyę, którą podamy w następnym numerze.

Powieszenie skazanego. Wczoraj, o g. 7-mej rano odbyła się na Zamku wstrętna egzekucya. Szeregowiec 56 pp. Józef Balcer, został powieszonym. Jeszcze przed godz. 7 zebrał się na miejscu stracenia cały sąd wojskowy, mnóstwo oficerów, żołnierzy, rodzina skazańca i trochę publiczności.

W rogu dziedzińca pod basztą, słup prosty drewniany, z haczykiem u góry i

schodkami dla kata u dołu — to symbol sprawiedliwości karzącej... szubienica.

Na miejsce stracenia wyruszył cały batalion 56 pp. „w paradzie“, pod komendą podpułkownika. Oficerowie śmieją się i dowcipkują — tylko u niektórych widać pewne przejęcie się grozą chwili. Chwilami zalega podwórze cisza, zda się słychać gwałtowne bicia serc ludzkich, w oczekiwaniu strasznej egzekucyi.

Tymczasem ze skazańcem odbywano formalności, przedłużające mu męczarnie. Wzięto go do kaplicy na mszę, później do spowiedzi i do komunii celem „przygotowania się“ na śmierć.... Zwleczono zeń mundur wojskowy i dano zwykłe, szare ubranie skazańca, następnie skrępowano ręce rzemieniem...

Po 7 wbiegł na miejsce egzekucyi kat i począł szybko ubierać rękawiczki... Za nim straż wojskowa prowadziła, a raczej wlokła skazańca, który szedł blady i zupełnie nieprzytomny, obok niego ksiądz, powtarzając monotonnym głosem swe po ciechy.

Skazaniec stanął pod szubienicą, po jego bokach kat i ksiądz i tu odczytano mu ponownie wyrok po polsku i niemiecku.

Potem odbyła się wstrętna operacya, przed której opisem wzdryga się umysł ludzki...

Do trupa żandarma przybył trup żołnierza — więc sprawiedliwości stało się zadość...

Spisek stańczyków przeciwko sztuce.

Ktokolwiek obserwuje życie publiczne i umysłowe w Krakowie, ten widzi, jak miasto dusi się w szponach kliki stańczykowskiej, która nietylko zdusić usiłuje każdy niezależny ruch polityczny, lecz także położyła swą ciężką łapę na nauce, literaturze i sztuce. Despotyczne rządy tej koteryi otoczyły Kraków niby chińskim murem oddzielającym go od cywilizowanej Europy i biada śmiałkowi, któryby usiłował wpuścić stamtąd świeży prąd powietrza w stęchłe zaułki średniowiecznej stolicy Jagiellonów. W dziedzinie polityki żelazny pierścień stańczykowski został już przełamany. Fale ruchu socyalistycznego podmuliły okopy św. Trójcy, z niepowstrzymaną siłą wdarły się do grodu, w którym przed lat dziesiątkiem jedyną panującą ewangelią polityczną była „Teka Stańczyka“, i zalały go w zupełności. Warstwy pracujące w Krakowie stoją zwartą masą w obozie socyalnej demokracyi.

Ale proletaryat, ten biedny proletaryat galicyjski, walczący wiecznie z głodem, walczący w pocie czoła o każdą piędź ziemi na polu praw politycznych, nie może dziś już być czynnikiem zdolnym do utrzymania całej kultury narodowej: nauka, literatura, sztuka muszą jeszcze niestety szukać oparcia w klasie posiadającej i uprzywilejowanej i dlatego jakże opłakanym jest ich żywot u nas!

Pozostają one w żelaznych szponach kliki stańczykowskiej, która tu z całą bezwzględnością tępi wszystko, co odważa się odbiedz od szablonu narzuconego przez dyktaturę Szujskich, Tarnowskich, Koźmianów. Kto jest letnim, tego jeszcze się toleruje. Kto jednak jest gorącym, kto nie chce być psem aportującym, ani amfibią, kto odważa się zedrzeć obłudną maskę frazesu i blagi z arcykapłanów serwilizmu — tego albo wypędzą jak prof. Baudouina, albo znękają do szaleństwa, jak Lutosławskiego, albo uśmiercą moralnie, albo zawieszą nad nim bojkot i batem głodu z miasta wyświecą, lub do swoich stóp zapędzą.

Obecnie jesteśmy świadkami nowego wyroku tajnego spisku stańczyków przeciwko sztuce, przeciwko kulturze.

Dramat Stanisława **Wyspiańskiego „Wesele“** poruszył gniazdo szerszeni. Redakcya „Czasu“ została wyprowadzoną z równowagi. Zebrał się więc w tej redakcyi areopag augurów, który od niedzieli do wtorku cenzurował recenzyę tej sztuki, mającą się ukazać w „Czasie“. Ale mniejsza o to. Nikogo przecież to nie zaboli, jeżeli ta klika swój własny płód skastruje.

Koterya stańczykowska posunęła się jednak dalej. Usiłuje ująć w swe kleszcze p. Wyspiańskiego, zrujnować go bojkotem i za wszelką cenę pozbyć się go z Krakowa. Zwróciła się więc **do dyrektora teatru z kategorycznem żądaniem, aby „Wesele“ usunął z repertuaru.**

Na przedstawienie p. Kotarbińskiego (pozostającego niestety w zależności od tej kliki), że „Wesele“ jest sztuką kasową i przez usunięcie jej z repertoaru poniesie ciężką stratę materyalną, **ofiarowano mu podobno pewne odszkodowanie. P. Kotarbiński musiał ustąpić i „Wesele“ nie ukaże się już na scenie krakowskiej.**

Nie dość na tem. Po mieście rozpuszczają pogłoski, że p. Wyspiański jest **nerwowo chorym.** Nasyłają mu jakieś baby, które radzą mu, „ze względu na stan zdrowia“, **zaprzestać pisania i wyjechać za granicę, do Włoch**, a nawet — wedle pogłosek — ofiarowywują mu na ten cel pieniądze.

Nie mamy żadnego pełnomocnictwa do obrony p. Wyspiańskiego, jako człowieka prywatnego; nie prosił nas o to i nie myślimy mu się z obroną narzucać. Być bardzo nawet może, że p. Wyspiański dla świętego spokoju usłucha rad spiskowców stańczykowskich. Z chwilą jednakowoż, kiedy widzimy przed sobą tę zgraję spiskową, hodującą systematycznie serwilistów i miernoty w literaturze i sztuce, a zabijającą podstępnie każdy talent samodzielny i oryginalny, z tą chwilą nie możemy dłużej milczeć, my „nowożytni barbarzyńcy.“

Telegraf i telefon.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 20 marca. W parlamencie zebrali się dziś przedstawiciele klubów na naradę z ministrem skarbu w sprawie podatku od wódki, który ma być podwyższony o 20 h. dla krajów, a o 10 h. dla państwa. Podwyższenie 10 halerzy dla państwa ma być udzielone na ubytek spowodowany zamierzonem zniesieniem myt, nowelą o należytościach i t. d. Do uchwał pozytywnych nie przyszło.

Komisye parlamentarne

Wiedeń, 20 marca. W komisyi kolejowej odbyła się wczoraj dyskusya nad budżetem inwestycyjnym.

Pos. Elleubogen przedłożył wniosek formalny, aby żądane kredyta wotować tylko z roku na rok. Mówca nie wierzy bowiem jeszcze w sanacyę parlamentu, a nie chce, żeby rząd potem, gospodarując na podstawie § 14, rozporządzał tak wielkim kredytem.

Minister kolei Wittek daje wyjaśnienia co do dróg wodnych, o których połączeniu z inwestycyami kolejowemi była mowa. Minister zapewnia, że rząd z całą sympatyą studyuje kwestyę dróg wodnych, że komisya dla dróg wodnych jest już wybraną i z pewnością do rezultatów doprowadzi. Łączyć jednak jednego z drugiem nie można.

Następnie w obszernym wywodzie przedstawia handlowo-polityczne znaczenie drugiej linii tryesteńskiej. Co się tyczy obawy o przekroczenie budżetu zapewnia, iż kosztorysy są jak najdokładniej opracowane. Co do kolei lokalnych powiada, że państwo związane jest przez kraje, gdyż według ustawy w pierwszym rzędzie decydują o liniach lokalnych władze krajowe.

Następnie omawia minister szczegółowo udział poszczególnych krajów koronnych w inwestycyach.

Na tem posiedzenie przerwano.

Wiedeń, 20 marca. Wczoraj wieczór odbyło się pod przewodnictwem dra Kathreina posiedzenie komisyi dla podatku wódczanego. W miejsce chorego zastępcy przewodniczącego dra Mettall'a, wybrano hr. Stürghka.

Wł. Gniewosz przemawiał za podwyższeniem podatku od wódki.

Po końcowem przedstawieniu sprawy przez referenta pos. Dawida Abrahamowicza, wszystkiemi przeciw trzem głosom, uchwalono przejść do dyskusyi szczegółowej.

Odrzucono wniosek pos. Eisenkolba o przejście nad tem przedłożeniem do porządku dziennego.

Pos. Kos stawia w dyskusyi szczegółowej formalny wniosek, aby posiedzenie zamknąć, a następne odbyć dopiero po świętach, bo na razie nie ma jeszcze dostatecznego materyału do dyskusyi.

Wniosek odrzucono 14 głosami przeciw 11.

Przy art 1 żądał pos. Bärnreiter opuszczenia wzmianki o rozporządzeniu na podstawie § 14, bo to wyglądałoby na sankcyę tego rozporządzenia

Minister skarbu Böhm-Bawerk oświadczył, iż się na to zgadza.

Pos. Kos stawia wniosek dodatkowy, aby Galicyę i Bukowinę wykluczyć z pod tej ustawy. Nadto zapowiada na później wniosek, aby dochody z tego podatku w Galicyi i Bukowinie użyte były tylko na cele oświaty.

Pos. Byk polemizuje z wnioskiem Kosa.

W głosowaniu wniosek Kosa odrzucono, poczem art. I ze zmianą pos. Bärnreitera przyjęto.

Na tem obrady przerwano.

Wiedeń, 20 marca. Wczoraj odbyła posiedzenie komisya prawnicza w obecności ministra Spens-Bodena. Projekt rządowy w sprawie kas sierocińskich przyjęto z małemi zmianami.

Za inicyatywą ministra rolnictwa obradowano również nad projektem, dotyczącym użycia $^4/_{10}$% nadwyżki z kas sierocińskich na cele spółek gospodarczych i przemysłowych; projekt ów został po ożywionej dyskusyi, w której brali udział minister sprawiedliwości i szef sekcyi Beck, odrzuconym, z tem uzasadnieniem, iż majątek z kas sierocych tylko na cele sierót może być użytym.

Referentem na plenum Izby został wybrany dr. Pattai.

Wiedeń, 20 marca. Dziś przed południem odbyła posiedzenie komisya kolejowa.

Minister skarbu Böhm-Bawerk usprawiedliwiał żądanie rządu co do refundacyi pożyczki 80 milionów kor. z zapasów kasowych na inwestycye. Pożyczka ta została rzeczywiście użytą na wydatki inwestycyjne, wobec czego żądanie refundacyi jest uzasadnione.

Następnie na tajnem posiedzeniu dawał minister wyjaśnienia o stanie zapasów kasowych, poczem na posiedzeniu jawnem oświadczył, iż rząd nie przyjmuje odpowiedzialności za przeprowadzenie programu budowy linii kolejowych, jeżeliby pożyczka inwestycyjna nie została uchwalona od razu w całości, a tylko ratami.

Skrócenie czasu pracy w górnictwie.

Wiedeń, 20 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu subkomitetu komisyi socyalno-politycznej przyjętym został wniosek posła Schoisswohla, by w górnictwie wogóle, nietylko w kopalniach węgla, zaprowadzono 9-godzinny czas pracy z tem dodatkowem postanowieniem, że w ciągu trzech lat ma nastąpić skrócenie czasu pracy na 8 godzin.

Reprezentant rządu, radca ministeryalny Zechner, sprzeciwił się temu wnioskowi, zaś referent dr Kolischer, wobec powziętej uchwały oświadczył, iż składa referat. Wobec tego wybrała komisya referentem Schoisswohla.

Delegacye. Deputacye kwotowe.

Wiedeń, 20 marca. „N. Fr. Presse“ donosi, że delegacye zbiorą się w miesiącu maju w Wiedniu.

Deputacye kwotowe zbiorą się również w Wiedniu podczas feryj świątecznych austryackiego parlamentu i sejmu węgierskiego. Deputacye mają w tym roku przystąpić wprost do rozpraw merytorycznych, bez porzedniego przesyłania sobie t. zw. nuntyów.

Węgrzy o sytuacyi politycznej w Austryi.

Budapeszt, 20 marca. W sejmie węgierskim w sprawie wyboru deputacyi kwotowej zabrał głos poseł Ugron i zaprotestował przeciwko wspólnym obradom węgierskiej deputacyi kwotowej z austryacką, bo Węgry mogą się układać tylko z konstytucyjnie rządzoną Austryą. A w Austryi niema teraz ani konstytucyi, ani rządu, bo ministerstwo w Austryi nie jest obecnie odpowiedzialnem, tylko urzędniczem.

Minister Szell bronił Austryę przed krytyką posła Ugrona, twierdząc, że konstytucya w Austryi jest dobra (!).

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt, 20 marca. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego przeprowadzono wybór deputacyi kwotowej.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 20 marca. Przy debacie nad etatem kanclerza państwa zabrał głos poseł tow. Fischer (soc. dem.), krytykując dosadnie szpiegowskie rzemiosło berlińskiej policyi politycznej. Mowca nazywa instytucyę politycznej policyi hańbiącą i niemoralną i przypomina skandaliczne szczegóły z procesu Tauscha.

Następnie przytacza tow. Fischer przykłady, iż ajenci policyjni usiłowali skłonić zapomocą pieniędzy robotników socyalistycznych do zdradzania swych własnych towarzyszy. Gdy im się to nie udawało, mięszali rozmyślnie do rozmowy imię cesarza Wilhelma, chcąc w ten sposób wplątać socyalnych demokratów w proces o obrazę majestatu. Mówca zapytuje się kanclerza, czy wie on o tej szpiegowskiej robocie ajentów prowokacyjnych.

Kanclerz hr. Bülow oświadcza, iż nic o tem nie wie i że sprawa ta należy do sejmu pruskiego.

Rozruchy w Rosyi.

Wiedeń, 20 marca. Do tutejszych dzienników donoszą via Berlin, że w Odessie, Kijowie i Charkowie proklamowano **stan oblężenia**. Wszędzie wzmagają się rozruchy.

Na jutro obawiają się w Petersburgu poważnych rozruchów z tego powodu, iż jutro wydaleni mają być studenci, którzy nie chcą uczęszczać na wykłady.

Berlin, 20 marca. Według wiadomości z Moskwy, rozruchy studenckie przybrały tam wielkie rozmiary. Studenci oblęgali nawet pałac w. księcia Sergiusza.

Wiedeń, 20 marca. Z Petersburga donoszą do tutejszych dzienników, że scena opisana w „Prawit Wiestniku“, która rozegrała się przed Kazańską cerkwią, była wręcz okropną. Na ulicy zgromadzonych było kilkanaście tysięcy osób. We wszystkich oknach widać było pełno przerażonych twarzy. Kozacy siekli nahajkami na prawo i lewo. Jeden student ugodzony w głowę natychmiast ducha wyzionął. Wszędzie widziano pokrwawione twarze. Po rozpędzeniu tłumów mężowie, ojcowie i bracia spieszyli, by szukać swoich na miejscu zajścia. Jak słychać, dwaj studenci zginęli na miejscu. Całe masy ludzi przewoziło Towarzystwo czerwonego krzyża do szpitali.

Wypadki w Chinach.

Paryż, 20 marca. Do „New York Heralda“ donoszą z Tientsinu pod datą 18 bm.: Generał Campbell oświadczył gotowość cofnięcia wojsk angielskich z terytoryum spornego, w razie jeżeli Rosyanie uczynią to samo. Rosyjski generał Wogak propozycyę tę odrzucił. Wskazówki z Petersburga niecierpliwie są oczekiwane. Siły angielskie są o wiele większe od rosyjskich. Gdyby instrukcye z Petersburga nie były pojednawcze, ma Wogak usiłować wyprzeć Anglików siłą z ich okopów. Obie strony są zdecydowane bronić swych pozycyj tak długo dopóki nie ulegną przemocy.

Paryż, 20 marca. Tutejsze wydanie „New York Heralda“ donosi z Tientsinu: Wczoraj usiłował hr. Waldersee doprowadzić do porozumienia między gen. rosyjskim Wogakiem, a dowódcą Anglików Campbellem. Gen. Campbell oświadczył, iż nie ustąpi za żadną cenę, Wogak zaś odrzucił propozycyę Walderseego, aby aż do załatwienia sporu neutralne mocarstwo objęło w administracyę sporne terytoryum.

Wobec tego odjechał Waldersee napowrót do Pekinu.

Do tego samego dziennika donoszą, że Rosyanie wyślą prawdopodobnie wojsko z Port-Artur do Tien-tsinu.

Dżuma.

Durban, 20 marca. Na okręcie, który tu przybył z Kapstadtu, zaszedł wypadek dżumy.

Kapstadt, 20 marca. Zachorowało tu znowu pięć osób na dżumę.

Sidney (Australia), 20 marca. Z miast Brisbaney i Perth donoszą, iż zaszło tam kilka wypadków dżumy.

Baczność Polacy w Wiedniu!! W niedzielę dnia 24 marca br. o godz. 9 rano odbędzie się w sali „zur Weintraube“, V. Schlossgasse 5, **polskie Zgromadzenie ludowe** z porządkiem dziennym: Parlament austryacki a lud roboczy.

Wiedeń. W niedzielę dnia 24 b. m. wygłosi tow. Galica odczyt o „Komunie paryskiej“ w lokalu Stow. „Siły“, V. Rampersdorfergasse 38. Początek o godzinie wpół do 8 wieczór. Schadzki towarzyskie co niedziele od 6 do wpół do 10 wieczór.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 2. — Telefon Nr. 104)